

ELŻBIETA STRYL CZUK-KŁUCIŃSKA

KRESY,
WOJNA
I JA



- 1 -

Elżbieta Strylczuk- Kłucińska

Wojna

Kresy

i

Ja

Projekt okładki : Roman Kłuciński

Elżbieta Strylczuk- Kłucińska

ISBN 978-83-938147-8-7

Wszelkie prawa zastrzeżone . Rozpowszechnianie całości lub fragmentu w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Fotografowanie, kopiowanie, kserowanie, nagrywanie , powielanie , wypożyczanie w jakiegokolwiek formie spowoduje naruszenie praw autorskich . Wszystkie znaki występujące w publikacji są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Autorka dołożyła wszelkich starań by informacje zawarte w tej publikacji były kompletne , prawdziwe i rzetelne.

Autorka nie ponosi żadnej odpowiedzialności za szkody wynikające z wykorzystania informacji zawartych w publikacji lub jej użytkowania.

Wstęp

Książka powstała na podstawie wspomnień mamy. Dzieciństwo i młodość spędziła w Stanisławowie. Mieście wielokulturowym i wielonarodowościowym. Tu przenikały się wpływy polskie – żydowskie – węgierskie - ukraińskie i niemieckie. Jednym słowem „ tygiel różności „

Wybrałam wspomnienia w których widać jak ludność na kresach zachodnich żyła w trudnych czasach II wojny światowej. Jak próbowali przetrwać podczas trzech a właściwie czterech okupantów.

Jak wiecie kresy były okupowane od 1939 przez Sowieców, od 1941 Niemców ponownie 1943 wkroczyli Sowieci. Tym czwartym okupantem lub raczej totalnym wrogiem byli Banderowcy, którzy nie jednokrotnie znali swoje ofiary od dziecka.

Spis treści

- 19 września 1939	6
- 29 wrzesień 1939	8
- 15 listopad 1939	10
- 30 lipiec 1940	11
- 18 listopad 1940	13
- 15 luty 1941	14
- 20 czerwiec 1941	16
- 29 sierpień 1941	17
- 12 czerwiec 1942.....	18
- 15 lipiec 1942	22
- 20 lipiec 1942	24
- 8 sierpień 1942	24
- 14 październik 1942	26
- 3 lipiec 1943	29
- 30 wrzesień 1943	32
- 15 październik 1943	34
- 23listopad 1943	36
- 2 styczeń 1944	39
- 4 marzec 1944	41
- 25 marzec1944	43
- 2 kwiecień 1944	47
- 6 lipiec 1944	50
- 2 listopad 1944.....	52

- 18 maj 1945	54
- 24 czerwiec 1945.....	59
- 30 wrzesień 1945.....	61
- 3 styczeń 1946	63
- 26 styczeń 1946.....	65
- 3 kwiecień 1946.....	66

19 września 1939

Kilka dni temu nasze kochane polskie wojsko zarekwirowało mi samochody. Wy tłumaczyli to w dość głupkowaty sposób – na potrzeby wojska –. Jakie potrzeby? Co mnie obchodzą potrzeby wojska. Jak potrzebują, to niech sobie kupią. A nie tak przyjsć do ludzi i zabrać czyjąś własność. Owszem, dali mi jakiś papierek. Ale co mi po nim. Głodnych gąb nim nie na karmię. Wściekłam się okropnie. Pierwsza myśl, to zastrzelić buca. Wystarczyło pójść do pokoju, naładować broń i zastrzelić, po prostu zastrzelić. Chyba zauważyli że szlag mnie trafił, bo zaczął coś bąkać, że po *zakończeniu działań wojennych będę mogła odebrać swoje mienie*. No, proszę! – ciekawe czy po tych działaniach wojennych moje *mienie* będzie nadawało się do czegokolwiek. A ten papier będzie nadawał się do podtarcia.....sam wiesz czego. Nie omieszkałam powiedzieć to Od razu pożałowałam. Powinnam była trzymać język za zębami. A tak byłam zmuszona wysłuchać wykładu pana Porucznika o patriotyzmie. Dowiedziałam się, że to jest dokument a nie papier. Że moje słowa ubliżają Wojsku polskiemu, a jako żona oficera powinnam wiedzieć że dla nich Honor, Bóg i Ojczyzna są najważniejsze. Takimi bzdurami mydli mi oczy. Ja swoje wiem. Z bidnej pensyjki oficerskiej, rodziny nie wykarmię. No cóż; poczułam się trochę nieswojo. Pomyślałam, że chyba jestem dużą egoistką broniąc tego *Mienia*. Chciałam się choć trochę zrehabilitować i powiedziałam że dam im jeszcze konia. Dla ułanów się przyda w ramach tych - potrzeb wojennych-. *Tu same siwki, nie nadają się, są widoczne*. Wiesz co zobaczyłam? Ze stajni wyszło jeszcze dwóch. Cała chęć rehabilitacji minęła mi bezpowrotnie. Zawsze, ale to zawsze, dostaje białej gorączki jak mi ktoś po kontach myszkuje. Wszystko jestem w stanie zrozumieć te potrzeby wojenne, naszego wojska również. Ale łażenie i zagładanie po cudzym majątku, to przekracza moje wyobrażenie. Jak o się ma do tego

Honoru, którym kuli mnie cały czas w oczy. Nawet jakieś działania wojenne nie upoważniają do takiego zachowania . Wykrzyczałam to . Kazałam Im się wynosić bo psami poszczuje.. Poszli – jak zmyci.

Zabrali Sztutenbakiera to potrafię zrozumieć , ale do czego na wojnie przyda się osobówka? Tego nie rozumiem. No cóż jakoś to będę musiała przeżyć . Mam nadzieję że wojna skończy się prędko i wszystko wróci do normy. Tak myślałam w dniu tego wydarzenia czyli czwartego września . Dzisiaj się wszystko zmieniło . Raczej nie dzisiaj , tylko 17-go gdy Sowieci wkroczyli do nas i bez pardonu swoje rządy założyli Zrozumiałam że moje samochody już 1-go nie należały do mnie. Cieszę się że to Naszym będą służyć a nie Sowietom Jeszcze raz okazało się – *że nie ma tego złego co by na dobre nie wyszło-*.

29 wrzesień 1939

Dzisiaj straszna rzecz się stała. Wywieźli wszystkich pracowników magistratu. Z rodzinami. Sowietci otoczyli budynek rano zaraz po rozpoczęciu pracy. I równocześnie samochody podjechały po rodziny wojewody i jego zastępców. Gdy dobiegłam na Sapieżyńską do Ani z tą wiadomością, to Oni już tam byli. Patrzyłam jak wyprowadzają Ją. Trzymała mocno za rękę Marysię, która trochę opierała się. Sowiet szedł za nią i popychał kolbą, powtarzał – *kułacze nasienie, kułacze nasienie* - Samochód był wysoki i Marysia nie mogła wejść, Ania chciała Ją podnieść niestety nie zdążyła. Podbiegł żołnierz, złapał Marysie i wrzucił do samochodu. ak, tak; wrzucił!. Tam już była rodzina Wojewody i ktoś złapał biedne dziecko. Natomiast Anią, dwóch mężczyzn wciągnęło na pakę. Kto to był, nie mogę powiedzieć ponieważ nie poznałam twarzy.

Z odrętwienia wyrwało mnie mocne szarpnięcie. To Pan Jan, stróż w kamienicy. Ciągnął mnie na drugą stronę ulicy i szeptał abym już poszła. Bo lada moment i mnie wciągną do samochodu, ponieważ od jakiegoś czasu jeden z Sowietów przypatrywał mi się. Nie zauważyłam tego. Prowadził mnie pod rękę i opowiadał jak przyjechali rano. Wszystkich spędzili do salonu i kazali ręce wyciągnąć. Podobno Ania wskazała służbę, ale oni swoje, dalej dokładnie oglądali dłonie.

Doszliśmy do roгатki. Tu już nas nie widzieli. Pan Jan puścił moją rękę i przeprosił. Usłyszałam ciche – *niech Pani już idzie, tu się już nic nie da zrobić*. Jak to nic nie da się zrobić? To że ich przekwaterują do jakiegoś małego mieszkania to jeszcze nic takiego. Minie wojna wróca na swoje i już. Zamiast do domu pobiegłam do Antoszka z prośbą aby dowiedział się gdzie Ich przewożą. Oczekiwałam że powie coś

w rodzaju : *zaraz pójdę lub dowiem się albo już idę*. A On jak się na mnie wydarł – *z choinki się zerwałaś , co ty nie wiesz co robią Sowietci ? Na jakim świecie żyjesz ? Jak są zabrani to tak jak kamień w wodę . Przepadli ! Mogą być w transporcie na Sybir lub w dole w Czarnym Lesie . W najlepszym przypadku wywieźli Ich do Trembowli . Zresztą : z tam tond i tak skończą na białych niedźwiedziach . Gdzie kol wiek są to i tak już po nich . Im prędzej to zrozumiesz tym lepiej dla nas wszystkich . Lepiej patrz abyś nie podzieliła Ich losu . Dziecko masz . W pierwszej chwili chciałam po klócić się , ale dotarły do mnie ostatnie słowa . Jaki ze mnie kułak , dlaczego mieliby mnie wywieść . Te parę hektarów na Lipowej i jedna służąca . Co to za majątek ? . Ale mój brat : oczywiście nie mógłby żyć gdyby mnie nie pognebił . Dlatego usłyszałam *To wystarczy i jeszcze jedno , zapomniałaś że masz męża oficera ?* Odkręcił się i wyszedł . No cały Antoszko , zostawi niedomówienia i pójdzie .*

Pogubiłam się trochę , od wkroczenia Sowietów do miasta minęło dwa tygodnie . Podobno przez ten czas były aresztowania . A mi to umknęło . Co się ze mną dzieje . Dopiero teraz gdy to piszę , doszło do mnie że pan Jan uratował mi życie . Co by było gdyby zabrali mnie również tam z ulicy ? No co z tym naszym wojskiem ? Wojna miała trwać tylko kilka dni . I co ? Z jednej strony Niemcy z drugiej Sowietci . Dlaczego do tej pory o tym nie pomyślałam ? Oj ! Coś czarno to wszystko widzę .

15 listopad 1939

Ale się dzisiaj uśmiełam. Byłam w mieście i myślałam że pęknę ze śmiechu. Wiesz co zobaczyłam? Ruską w koszuli . Ale nie takiej zwykłej koszuli tylko - nocnej . Wiem jak to brzmi ,ale to prawda. Na rynku przed sklepem widziałam ruską w koszuli nocnej i peniuarze. Musiałam mieć głupią minę ,bo Mikulina traciła mnie i powiedziała szeptem ze ruskie tak chodzą. Pozajmowali mieszkania po Polakach wywiezionych na sybir . Wszystko pozostawało. Ciemnota sowiecka myślała że to sukienki . Wyobraź sobie jak to wyglądało: walonki, peniuar i kufajka. Że im nikt do tej pory nie powiedział że to koszule nocne. A aa – dobrze im tak. Nikt tu ich tu nie zapraszał . Przyleźli , uczciwych ludzi wywożą . Jednym słowem panoszą się i tyle. Czego się można spodziewać po narodzie który koszuli nocnej od sukienki odróżnić nie umie.

30 lipiec 1940

W poniedziałek o mały włos nie wylądowałam na białych niedźwiedziach .
Zacznę jednak od początku.

Myślałam, myślałam – i nic. Nad czym myślałam? nad obiadem kochanieńki. Chciałam trochę urozmaicić nasz jadłospis , bo od czasu wkroczenia Sowietów nasze obiady są bardzo skromne , oby nie powiedzieć głodowe. Ale co możesz wymyślić jak masz do dyspozycji dwa składniki. Kasze i wodę. Niedawno mówiłam o tym do Kaniukowej, Ona na to że powinnam się cieszyć bo są tacy co z tych składników mają tylko ten drugi. Wracając do rzeczy. Patrzyłam na tą kaszę . Aż tu nagle , łomot do drzwi i od razu do kuchni wpadło dwóch Sowietów. Machali mi przed nosem karabinami i coś wrzeszczeli. *Struchlałam ...przyszli po mnie . Chcą mnie wywieźć.* Myśli kołatały mi po głowie. Nie mogłam zrozumieć co krzyczą . Minęła dobra chwila gdy do mnie doszło że wzięli mnie za służącą. No tak , stoję w fartuchu z garem pełnym kaszy. Gdyby były inne czasy to na sto procent wściekła bym się. A teraz dziękuję Bogu za to. Żeby nie wnicali, to powiedziałam że gospodyni poszła do miasta . A że powiedziałam po ukraińsku to ich upewniło w tym przekonaniu

Jak to przysłowie mówi “ trzeba kuć żelazo póki gorące “ dlatego kazałam Im wyjść i czekać na podwórku . Pokazałam gar - *muszę obiad ugotować-*

W duszy modliłam się aby wyszli , przy nich nie wydostałabym się z domu. Ledwo zamknęli drzwi, z pokoju wyjrzała Krysia i kiwa do mnie. W padłam za nią a Ona już na oknie siedziała ."*dzieciak ma głowę na karku , w mamusie poszła*" . Nasz ogród graniczy z podwórzem Kaniuków . To jedyna droga wydostania się z domu.

Przy płocie czekała Halina z drabiną . Raz, dwa byłyśmy u niej. Jedną część ucieczki mam za sobą . Ale co dalej? -dobre pytanie. Pomyślałam o Antoszku . On chyba zna

kogoś z tych wyższych stopniem. Szukał im wody czy coś w tym rodzaju. Nie byłam pewna czy tak jest. Spróbować jednak musiałam. Pognałam co tchu na Spokojną. Opaczność chyba czuwała na de mną "był w domu" i znał kogoś. Mało chlubne znajomości ale przydatne.

Wrócił po godzinie z wiadomością że łapowę chcą. I tak pozbyłam się: pierścionka z brylancikiem, który od babci dostałam, kolczyków z rubinami, pocieszam się że jeden był uszkodzony i bransoletki, nie lubiłam jej była od Olka - a w sumie jesteśmy po rozwodzie to nie ma czego żałować.

Aaa! zapomniałam o 10 - litrowej bańce kukurydzianki.

WYSTARCZYŁO!!! Najbardziej byli zadowoleni z wódki. Tym to sposobem skreślili mnie z listy kułaków przeznaczonych na sybir, na razie. Niestety; nie wszystko poszło dobrze. Mianowicie musimy wyprowadzić się. Podobno cała Zosina Wola będzie odkułaczana. Z tą wiadomością pognałam z powrotem do Kaniuków. Na szczęście uwierzyli.

A my? cóż przenieśliśmy się na Lipową – do naszego małego gospodarstwa. Mieliśmy dwa dni na zabranie rzeczy. Dobre i tyle. Wzięliśmy co nie zbędne, czyli trochę ubrań pościel, psa i konie, oczywiście bryczkę też.

Jestem przygnębiona i zła. No cóż? Przydała się ta kucza. Tak nazywał Lipową Mietek i chciał żebym sprzedała to gospodarstwo. Ciekawe? Dokąd teraz poszlibyśmy. No właśnie Mietek. Co się z Nim dzieje? Czy żyje? Nie mam, żadnej wiadomości.

18 listopad 1940

Ledwo zagospodarowaliśmy się na Lipowej a dokwaterowali nam Żenie. porucznika sowieckiego. Trudno powiedzieć - porucznik - bo to raczej poruczniczek. Młodziak nieopierzony. Zarost, dwa włoski na krzyż. Nie mam pojęcia jak taki młokos ma posłuch u żołnierzy. Ale nie o tym chciałam powiedzieć. Tacy z reguły są najgorsi.

. Dzisiaj wybierałam się do miasta. Pantofle założyłam, płaszcz również. Problem się pojawił gdy miałam założyć kapelusz. Przymierzyłam czarny toczek. Nie pasował, potem spróbowałam głęboki bordo, też mi się nie spodobał. Wzięłam się za ten ciemnogrnatowy, gdy usłyszałam, *chadziajka ciesz się nimi, bo jak my się tu zadowimy to w chustce będziesz chodzić.*

Myślałam że mnie szlag trafi. W chustce to ja nigdy nie chodziłam i nie będę chodzić. Wyobrażasz sobie? Czy wyobrażasz sobie mnie w chustce? Bo ja NIE!

15 luty 1941

Zima . Jest coraz gorzej . Chleb do sklepów przywożą raz dziennie: ale kiedy ?.. to już nikt nie wie. Ludzie w kolejkach stoją praktycznie cały dzień. Jeśli myślisz że dostaną chleba tyle ile chcą to jesteś w dużym błędzie. Dostaną jeden bochenek – to wszystko . Co to jest 1 bochenek dla nas ? Jest nas 6 osób i dwa konie Do puki było ziarno to i my pożywiliśmy się . A tera co ? Koniom ziarno zjedliśmy to musimy się z nimi chlebem podzielić.

Moja Krysia okazała się najlepszym zaopatrzeniowcem Zawinięta w chustę ze jej tylko nos widać, staje do kolejki. Ludzie litują się nad dzieckiem i ją przepuszczają. Ona odniesie chleb i ponownie wraca do kolejki. Zdarza się ze sowiet pilnujący porządku , wpuści ją poza kolejnością . Tak biega od sklepu do sklepu. Jak by nie patrzeć kilka bochenków dziennie załatwi.

Niestety dzisiaj mieliśmy pecha. Na Sapieżyńskiej rozpoznał ją ktoś jak stawała trzeci raz. Baba zaczęła wrzeszczeć , że ją pamięta , że powinno się ją zastrzelić, że to kradzież . Jedni krzyczeli razem z tym babszylem , drudzy bronili Krystyny. Zrobiło się ogromne zamieszanie . Zaczęłam biec w kierunku sklepu , usłyszałam strzały. Zdębiałam ! Zastrzelili – jak nic zastrzelili ;.... Słyszałam – tylko szurgot walonków . Tłum błyskawicznie ustawił się w kolejkę. A ja zobaczyłam moje dziecko; żywe ! Co się stało ? To proste . W czasie zamieszania żołnierz Krystynę zasłonił, ponieważ baby jazgotały dalej , wystrzelił w górę . Wtedy ucichło . Równie dobrze mógł wycelować w każdego i nic by za to nie miał. Wiesz co On zrobił ? Kazał sklepowej przynieść bochenek , włożył Krystynie do torby i odesłał do domu. Szczęście że tylko tak się skończyło . Długo do tego sklepu nie będzie mogła